OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 19 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 290

Niezwykła przeszłość Strzelczyka.
mordercy dorożkarza Zbikowskiego.
Dziwaczne koleje losu mordercy czynią wrażenie sensacyjnego scenarjusza filmowego.
Nowe szczegóły ohydnej zbrodni.

Łódź, 19 października.

W sprawie ohydnego zamordowania dorożkarza Jana Żbikowskiego (Krochmalna nr. 69), którego znaleziono w rowie pod wsią Mory przy szosie Poznańskiej, otrzymujemy nowe szczegóły.

Aresztowany w Łodzi zbrodniarz, którym okazał się 25-letni Franciszek Strzelczyk, początkowo zeznał, że dorożkę, jakoby nabył w Łowiczu. W ogniu krzyżowych pytań jednak Strzelczyk przyznał się do popełnienia strasznej zbrodni.

W czasie dokonanej rewizji

w mieszkaniu siostry Strzelczyka przy ulicy Spokojnej nr. 9 w Łodzi

znaleziono ukrytą w komórce zakrwawioną siekierę, spodnie i koszulę z mankietami,

z których częściowo były już zmyte ślady krwi.

Konia z dorożką znaleziono w stajni u sąsiada Banasia (Spokojna 9), któremu oświadczył zbrodniarz, że kupił dorożkę wraz z koniem za 750 zł. w Łowiczu.

W chwili aresztowania mordercy znaleziono przy nim: legitymację wraz z dowodami, należącemi do właściciela dorożki Wolfa Bułeczki (Wolska nr. 10), broszurkę p. t. **„Koronka Najśw. Marji Panny"** z podpisem „Franciszek Strzelczyk", **świadectwo moralności, wydane przez proboszcza parafji Szczerców, w którem to świadectwie ks. Fr. Potapski napisał, że Strzelczyk godny jest zaufania i polecenia i że jest gorliwym wyznawcą wiary katolickiej, blankiet p. t. „Pytania dla Braci" (kandydatów do stanu misyjnego).**

W rubryce tego blankietu na zapytanie, dlaczego kandydat chce wstąpić do stanu misyjnego, Strzelczyk napisał: **„Zbawić swą duszę i pomóc drugim"** — Strzelczyk ma rodziców oraz jeszcze pięcioro braci i sióstr, z zawodu jest introligatorem. W r. 1921 Strzelczyk wstąpił do konwentu św. Józefa ks. ks. Jezuitów w Chyrowie gdzie był pół roku.

Potem przeniesiono go do Starej Wsi pow. Brzozów — do nowicjatu ks. ks. Jezuitów, gdzie przebywał półtora roku, wystąpił jednak, gdyż życie w nowicjacie było dla niego zbyt monotonne..

Jak Strzelczyk dokonał zbrodni?

Strzelczyk mieszkał stale u siostry swej wdowy w Łodzi. Od kilku tygodni **stracił on posadę w przędzalni łódzkiej,** siostra zaś, nie chcąc go darmo żywić, czyniła mu wyrzuty, wreszcie posprzeczała się z nim. Wówczas zdenerwowany Strzelczyk, zabrał siekierę i **udał się pieszo z Łodzi do Sochaczewa.** Tam wsiadł bez biletu do pociągu i dojechał do Błonia. Z Błonia Strzelczyk dojechał do Jelonek, uczepiwszy się z tyłu samochodu ciężarowego, poczem z Jelonek pieszo już dotarł do Warszawy.

Na rogu ul. Chłodnej i Wroniej na postoju dorożek Strzelczyk zwrócił się do jednego z dorożkarzy, polecając mu jechać 5 kilometrów za rogatki Wolskie. Jeden z dorożkarzy zażądał 8 zł., drugi zaś, Żbikowski, zgodził się na 7 zł.

Mając ukrytą pod paltem siekierę, Strzelczyk wsiadł do dorożki.

Po przejechaniu wsi Chrzanowa, „pasażer" wyjął siekierę i zadał nią Żbikowskiemu cios w głowę tak silnie, że dorożkarz spadł z kozła. Gdy ranny zaczął jęczeć, **zwyrodniały opryszek podbiegł do niego i zadał mu siekierą cztery ciosy w głowę, po których Żbikowski skonał.**

W zeznaniu swem Strzelczyk oświadczył:

— Przykro mi się zrobiło, że jęczał, więc dobiłem go.

Po oskalpowaniu głowy, bzrodniarz ściągnął swej ofierze buty z nóg, zabrał pieniądze w kwocie 4 zł. 80 gr. i, ujrzawszy w oddali reflektory nadjeżdżającego samochodu, wsiadł do dorożki i odjechał porzucając po drodze w odległości 300 metrów od miejsca zbrodni czapkę dorożkarza

Cynizm mordercy.

Przebywający w areszcie przy komendzie policji pow. warszawskiego, Strzelczyk zachowuje się spokojnie i z całym cynizmem opowiada szczegóły tej zbrodni. Jedynie na przypomnienie mu, że pozostawił on bez środków do życia wdowę po dorożkarzu oraz troje dzieci. Strzelczyk zaczyna płakać. Zbrodniarz pozostanie w areszcie przy policji aż do poniedziałku, dnia 24 bm. W niedzielę badany będzie przez podprokuratora 12-go okręgu pow. warszawskiego.

Smigło zabiło lotnika.
Tragiczny wypadek na lotnisku cywilnem.

Warszawa, 19 października

Na lotnisku cywilnem przy ul. Topolowej w pobliżu hangarów „Aerolotu" zdarzył się wczoraj w południe tragiczny wypadek.

Przed odlotem samolotu pasażerskiego w podróż sprawdzano, jak zwykle aparat. Po sprawdzeniu silnika, aby go zapuścić, mechanik Paweł Włodarczyk (Czerniakowska 139), stojąc przed samolotem, próbował poruszyć śmigło, co mu się przez długi czas nie udawało.

W pewnym momencie, gdy Włodarczyk, zbliżywszy się do aparatu, jeszcze raz usiłował puścić śmigło w ruch, nagle rozległ się ogłuszający warkot motoru.

Mechanik, **uderzony śmigłem w głowę, jak kosą podcięty, zwalił się na ziemię.** Z rozbitej czaszki buchnęła krew.

O wypadku natychmiast zawiadomiono pogotowie, jednak lekarz stwierdził już tylko zgon nieszczęśliwego

Dom samobójców w Warszawie
Zagadka kamienicy przy ul. Bagatela 1.

Warszawa, 19 października

Mieszkanie na pierwszem piętrze domu przy ul. Bagatela 1 w Warszawie posiada ponurą i tragiczną historję, gdyż **wszyscy poprzedni lokatorzy skończyli tam śmiercią nienaturalną.**

Lokal ten, w którym mieściła się przedtem łaźnia, składa się z dwuch pokoi i kuchni. Oficer francuski, który je zajmował, **popełnił najniespodziewaniej samobójstwo.** Następnego lokatora zmiażdżyła winda, a żona jego otruła się z rozpaczy. Po śmierci małżonków wprowadził się do tego mieszkania **pewien młodzieniec, który dostał pomieszania zmysłów.**

Obecni lokatorzy miewają wizje i halucynacje i zwracali się niejednokrotnie o pomoc do psychjatrów i metafizyków chcąc uwolnić swoje mieszkanie od niepożądanych gości.

Lecz nietylko mieszkańcy lokalu są zasuperowani temi wypadkami, odnosi się to i do przygodnych gości. Porucznik G., który pracował w nocy przy świetle, **widział damę ubraną w czarny welon.** Rozdrażniony strzelił w jej kierunku z rewolweru. Dama zniknęła, a kula utkwiła w ścianie.

Przed paru dniami w mieszkaniu tym odbył się seans, którego uczestnikami byli prof. Sokułowski, kapitan pilot Gubarew, pp. Lavestan i Piłkarski. Uczestnicy seansu byli zdumieni, **widząc** przewracające się stoły i słyszac kroki w pustych przyległych ubikacjach, oraz **szum motoru nieczynnej windy.** Bardzo często np. w kuchni z kranu leje się woda. Kran naturalnie nie jest przez nikogo odkręcony.

Lecz i same duchy prowadzą ze sobą zaciekłą walkę. **Duch „Marjana"** walczy z duchem **„Carnej damy"**, strzegąc zamurowanych gdzieś w tem mieszkaniu zbiorów.

Prof. Sokołowski tłumaczy to zjawisko usiłowaniem ciał astralnych, które muszą się wcielać. Jak dotąd, nie udało się nikomu oswobodzić domu od strasznej zmory. A może straszna tajemnica ma jakiś podkład natury czysto ziemskiej, co należałoby zbadać.

Dzielny dróżnik
uratował ojca i dziecko.

Toruń, 19 października.

Onegdaj wpadł w Toruniu z mostu do rzeki 4-letni synek Kułockiego. Chłopiec począł tonąć. Ojciec wskoczył do rzeki, lecz sam począł tonąć. Wówczas znajdujący się w pobliżu dróżnik Karpiński pośpieszył z pomocą i uratował ojca i dziecko.

Napad na pociąg
zorganizowała banda młodocianych opryszków

Kraków, 19 października.

Przed niedawnym czasem przejeżdżający pociąg osobowy Nr. 227 z Krakowa do Lwowa, na przestrzeni między Podłątem a Grodkowicami został obrzucony kamieniami, z których jeden wpadł przez otwarte okno do wagonu, trafiając Edmunda Nazimka z Kłaja, lat 24, lewą skroń tak silnie, że tenże stracił przytomność i przewieziony został do szpitala w Bochni.

Obecnie po przeprowadzonych dochodzeniach policji, zostali przytrzymani: Roman Warchołek, lat 18, Karol Sikorski, lat 14 i Józef Maciejasz, lat 14 wszyscy z Podborza, pow. Bochnia, którzy przyznali się, że obrzucali kamieniami nadjeżdżający pociąg, wobec czego wszystkich odstawiono do sądu pow. w Niepołomicach.

Z nożem na żonę.
Krwawa rozprawa przy ul. Zawiszy.

Łódź, 19 października.

Lokatorów domu przy ulicy Zawiszy 10 wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem zaalarmowały przeraźliwe krzyki, wydobywające się z mieszkania Koranowskich.

Okazało się, iż pomiędzy małżonkami Koranowskimi doszło do gwałtownej sprzeczki, w czasie której mąż, uzbrojony w nóż, rzucił się na swą połowicę i powalił ją na podłogę. Nieszczęśliwa niewiasta broniła się rozpaczliwie lecz w końcu, otrzymała cios nożem w brzuch.

Zaalarmowani sąsiedzi obezwładnili szaleńca.

Do rannej wezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ją w stanie dość ciężkim do szpitala Poznańskich.

Obóz Wielkiej Polski

zatruwa młodzież jadem antypaństwowych doktryn i podburza przeciw państwu.

—:—

Szkodliwą akcję reakcyjnych wywrotowców trzeba za wszelką cenę ukrócić.

Przed kilku dniami pisma doniosły ze Lwowa o zlikwidowaniu przez władze tamtejszego oddziału Obozu Wielkiej Polski. Decyzja ta wywołała wśród sfer endeckich popłoch i konsternację. Wśród szczerych natomiast państwowców krok ten spotkał się z odruchem prawdziwego zadowolenia. Jeżeliby możnaby było władzom w związku z tą sprawą coś zarzucić, to chyba tylko to, że zbyt długo tolerowały występną działalność kliki nieobliczalnych i politycznie skompromitowanych maniaków. Akcja Obwiepola wywiera bowiem zgubny i szkodliwy wpływ nietylko na bieg życia politycznego, ale i podrywa zaufanie obywateli do rządu i państwa.

Nie jest dziełem przypadku fakt, że obozy skrajne szukają zazwyczaj oparcia w szeregach młodzieży wciągając ją w wir walk politycznych i społecznych. Obok Obwiepolu niedwuznaczne tendencje wykazują w tym kierunku również i komuniści. Obydwa te kierunki politycznie biegunowo odległe w tym wypadku złośliwym zbiegiem okoliczności znajdują punkt styczny. Zarówno jedni jak i drudzy starają się z ogłupianej i obałamuconej młodzieży kadry swych przednich straży.

Walka o duszę młodzieży wre. Jest ona jednym z najgroźniejszych objawów choroby społecznej, którą leczyć trzeba środkami radykalnemi. Niebezpieczeństwo całkowitej deprawagi tych tych, którzy w niedalekiej przyszłości stać się mają ostoją państwa i narodu jest bowiem nazbyt wielkie, by można mu przeciwdziałać papierem i piórem.

Słuszne uwagi w tej sprawie poświęciła niedawno warszawska „Epoka" szczególnie akcentując dwa wysoce znamienne i charakterystyczne wypadki. Pierwszym z nich jest słynne wystąpienie warszawskiego komitetu akademickiego w sprawie gen. Zagórskiego, drugim zaś afera lwowska Obwiepola, który na terenie wyższych uczelni lwowskich mobilizował reakcyjne elementy do walki z rządem i obecnym ustrojem państwa.

Znakomitym wykładnikiem poglądów endecji na rolę społeczną młodzieży akademickiej jest skandaliczny artykuł „Gazety Warszawskiej Porannej", w którym czytamy między innemi, że „mamy prawo od młodzieży wymagać, aby była awangardą ruchu walczącego o Wielką Polskę. Musi ona w tę walkę wlać swą zdolność do poświęceń i odwagą wobec prześladowań".

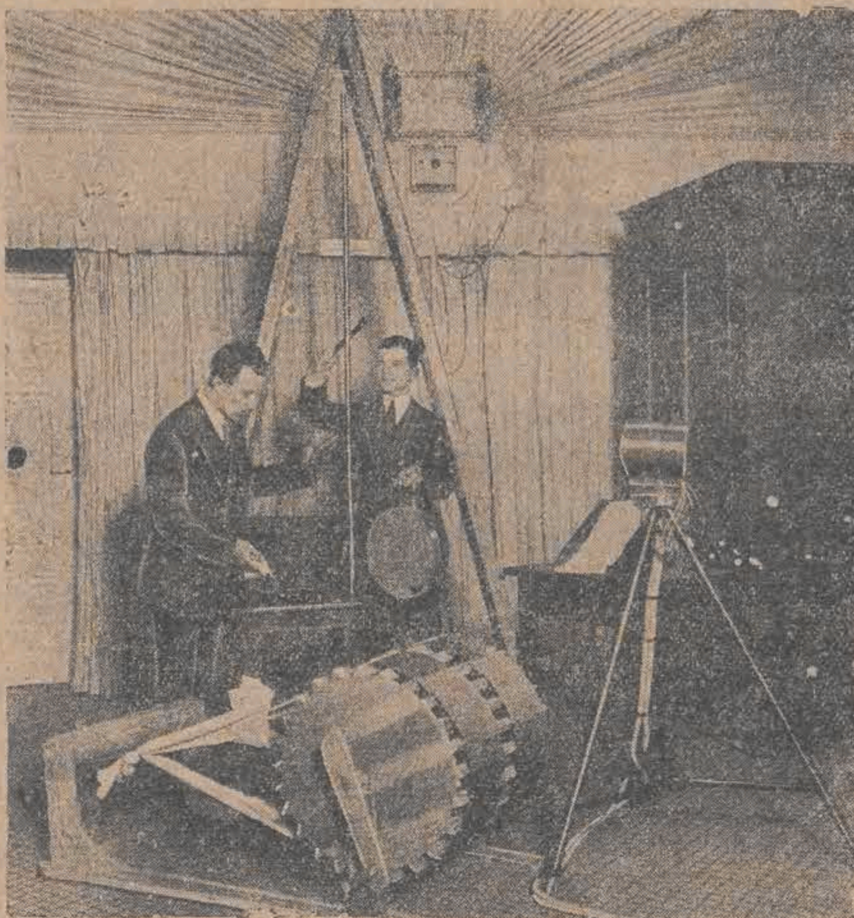
Dziwnym zbiegiem okoliczności cytowany artykuł ukazał się w dniu, w którym władze dokonały aresztowań wśród młodzieży obwiepolskiej we Lwowie. Wczytując się w sentencję cytowanego artykułu nie można oprzeć się wrażeniu, że w pewnych sferach pokutuje jeszcze duch konspiracji.

O ile jednak w latach górnych i chmurnych naszych walk o niepodległość była ona czynnikiem twórczym i odzownym, o tyle dziś, w walce z własnym rządem, symbolem niepodległej Polski, jest ona wyrazem godnej potępienia destrukcji.

Organizacje w rodzaju Obwiepola, P. P. P. i straży narodowej widząc w każdym przeciwniku politycznym wroga narodu, unikające w swych knowaniach dziennego światła, kryjące się w podziemiach wywrotowej walki, są zbieraniną ludu, który po moralnem bankructwie nie mają odwagi wystąpić na otwartej arenie. Liczą pozatem na aureolę „męczeństwa" w walce z własnym rządem, aureolę, która zjednać im ma sympatję czułej na wszelki sentyment młodzieży. Tej ostatniej jednak życzyćby należałoby nie „odwagi do prześladowań", ale raczej wyzwolenia się z pod trującego czaru konspiracji, której ostrze wymierzone jest przeciw własnemu państwu.

Ant. W.

Za kulisami radja.



Przyrządy do dekoracji akustycznej: Maszyna do robienia wiatru, dzwony etc. w stadio warsz. radjostacji, z reżyserem p. Wodzinowskim po lewej.

Spółczesne tańce

nie podobają się wybitnemu mężowi Afganistanu.

Twierdzi on, że przez nie traci Wschód szacunek dla Anglji.

Jeden z wybitniejszych mężów Afganistanu, Sirdar Ikbal Ali szach wrócił teraz do ojczyzny po dłuższej bytności w Anglji. Zanim opuścił jednak ten kraj, w rozmowie z dziennikiem londyńskim „Morning Post" wypowiedział szereg poglądów, w których wyraźnie widzimy Anglję taką, jaką sobie wyobraża cywilizowany człowiek wschodu.

Na wstępie dygnitarz afganistański zauważył, że przekonanie co do ducha chrześcijańskiego w Anglji zostało mocno zachwiane. Bo naród, który tak się szczyci swą pobożnością i miłosierdziem powinien był oddawna usunąć te straszne nędzą ziejące dzielnice, jakie ma Londyn i wiele innych miast angielskich.

Człowiekowi wschodu dziwną wydaje się rzeczą, iż naród, **który sam potrzebuje jeszcze szerzenia w nim kultu chrześcijańskiego, wysyła na wschód tylu misjonarzów i wydaje na te cele tak znaczne sumy.** Widział on zresztą w Londynie tak smutne sceny, iż może zapewnić, że mieszkańcom wschodu powodzi się znacznie lepiej, aniżeli upośledzonym mieszkańcom miast angielskich.

Sirdar Ikbal Ali uważa dalej, że anglicy winniby spełnić najpierw swe obowiązki w stosunku do własnego narodu, zanim zaczną troszczyć się o innych. Bo naród, którego 60 proc. nigdy nie chodzi do kościoła, nie ma wcale prawa do nawracania „biednych pogan".

Bardzo przykre wrażenie robiły na afgańczyku współczesne tańce, na które patrzył właśnie w Anglji. Przecie — powiada on — tańcom tym z ogromnym upodobaniom oddają się ludzie, nie uznający za możliwe naśladować sposób życia murzynów amerykańskich; a jednak ci sami ludzie ze spokojem patrzą, jak ich córki i synowie tańczą tańce murzyńskie, pochodzące z najbardziej nieobyczajnych środowisk.

Na wschodzie taniec jest piękną, prawdziwą sztuką; jeśli tedy anglicy oddają się namiętności tych dzikich tańców murzyńskich, nie powinni dziwić się, gdy kulturalni ludzie wschodu tracą szacunek dla Anglji.

Ponieważ przy tem wszystkiem wypadało powiedzieć coś miłego o Anglji, więc afganistańczyk dodał na zakończenie, że naród angielski jest bardzo miły w obcowaniu, że są to ludzie, obdarzeni doskonałym humorem i bardzo lubią zwierzęta; ale to umiłowanie zwierząt nie dotyczy jednak jeleni i lisów, które myśliwi strasznie tępią.

Pod wielu względami — zakończył Ikbal Ali swe wywody — jesteście może wielkim narodem, macie jednak wiele obyczajów i zwyczajów, które dla mnie, człowieka wschodu, zupełnie są niezrozumiałe.

Smiertelny cios

podczas meczu bokserskiego.

Paryż, 18 października.

Mecz bokserski w Lonjumeau zakończy się śmiertelnym wynikiem. Jeden z bokserów uderzył tak silnie przeciwnika, że złamał mu nos i szczękę. Poszkodowany zmarł w kilka godzin po przeniesieniu do szpitala nie odzyskawszy przytomności. Sprawca śmierci został pociągnięty do odpowiedzialności za zabójstwo popełnione przez nieostrożność.

wielkich dni w Wilnie



Krótka rozmowa marszałka **Piłsudskiego** z wojewodą wileńskim **Raczkiewiczem** na dworcu kolejowym w Wilnie.

Najszczęśliwszy człowiek świata

twierdzi że szczęście można znaleźć

jedynie w Hondurasie.

Pamiętacie ową bajkę, w której nieszczęśliwy monarcha rozesłał gońców w poszukiwaniu koszuli szczęśliwego człowieka. Znaleźli takiego, ale nie miał na grzbiecie koszuli, gdyż był nędzarzem.

Gdyby zdarzenie to miało miejsce obecnie, wysłannicy króla znaleźliby człowieka szczęśliwego, który nietylko posiadał koszulę, ale i 300 tysięcy funtów szterlingów.

Człowiekiem szczęśliwym w wieku 20-ym był kulawy baron Edward Bilss, narodowości angielskiej, który zamieszkiwał stale prowincję angielską Honduras w Środkowej Ameryce.

W tej błogosławionej krainie życie płynie bez wstrząsów, słońce przez całe dwanaście miesięcy ozłaca promieniami egzotyczne drzewa, z których spadają prosto w usta mieszkańców soczyste pomarańcze, słodkie banany i kokosowe orzechy.

Kulawy baron ukochał rajski Honduras, a z wdzięczności za to, że znalazł w nim szczęście zapisał mu cały swój majątek zanaczając wyraźnie, że **„przez całe życie nie zaznał ani jednego złego dnia"**, że umiera, jako człowiek szczęśliwy. Jednakże szczęście swe zawdzięcza nie ludziom, lecz matce naturze, dlatego też bliźnich swoich pozbawia wszelkich praw, do korzystania z pozostawionych przez niego bogactw.

Honduras uczynił go szczęśliwym,— Honduras otrzyma nagrodę. Cały majątek przechodzi nar zecz uroczej miejscowości z zastrzeżeniem, które sprawi niemały kłopot egzekutorom testamentu.

Ci egzekutorzy muszą być ludźmi niezwykle wstrzemięźliwymi, poprostu aniołami. Natychmiastowa dymisja grozi każdemu, kto jest choćby „umiarkowanie niewstrzemięźliwy, lub wygląda na takiego". Nie wolno też rozdzielać fun duszu na budowę kościołów, dancingów, ani szkół — w całości winien on być przeznaczony na podniesienie rolnictwa w Hondurasie.



— Dokąd idziesz?
— Do rzeki... Uczę się pływać..
— Pamiętaj, smyku, jeżeli utoniesz, nie pokazuj mi się na oczy...



— I ty chesz wyjść za mąż?... Czy wiesz co to znaczy mąż?...
— Tak.. Szukałam i znalazłam to słowo w słowniku...

„Jestem zawodowy kawaler

i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek ożenił się po raz drugi“...

Alkoholowo-matrymonjalna przygoda kosztowała pana Franciszka dwa złote.

Łódź, 19 października.

Świtało...

P. Franciszek Kaleniecki wracał z libacji do swego mieszkania przy ulicy Górnej. Był tak pijany, że z ledwością trzymał się na nogach.

Gdy oparł się o mur domu, by nieco odpocząć, jak z pod ziemi wyrosła przed nim wysoka, dobrze zbudowana niewiasta.

— Mężu mój — wyszeptała czule — czemu się włóczysz samotnie po nocach? Chodź lepiej do mnie!

P. Kaleniecki — mimo zamroczenia umysłowego — wywołanego nadużyciem alkoholu — ze zdumieniem szeroko otworzył usta.

— Jaka żona — wybełkotał — przecież przed dwoma laty rozwiodłem się i od tego czasu znów jestem kawalerem, o czem wszyscy doskonale wiedzą...

— Więc nie poznajesz swej drugiej żonusi, kochany chłopczyku?

— Druga żona? Ależ kiedy był ślub?

— Wczoraj... Widzę, że masz słabą głowę...

— W żaden sposób nie mogę sobie tego przypomnieć... Żałuję bardzo, ale trzeba się będzie rozwieść. Jestem zawodowy kawaler! — wrzasnął z trudnością podnosząc się z chodnika.

— Jestem twoją prawowitą małżonką i nie tak łatwo można się mnie pozbyć! W tej chwili muszę mieć pieniądze na obiad!

P. Kaleniecki potulnie spuścił głowę...

— A może doprawdy jestem znów żonaty — pomyślał — przecież tam było tyle kobiet? Piło się tyle wódki... Kto wie?

Sięgnął więc do kieszeni i wydobył ostatnie dwa złote.

Daremnie przysięgał, że niema więcej pieniędzy. „Żona“ zadała mu kilka ciosów pięścią, a gdy upadł na ziemię, szybko oddaliła się.

Dopiero po kilku godzinach, gdy nieco otrzeźwiał, zrozumiał, że sprytna niewiasta, której zupełnie nie znał, skradła mu ostatnie kilka groszy.

Udał się więc do policji.

„Proszę mnie aresztować jestem defraudantem!”

Łódź, 19 października.

Do warszawskiego urzędu śledczego onegdaj zgłosił się jakiś młody mężczyzna.

— Proszę mnie aresztować — rzekł — jestem defraudantem! Uciekłem z Łodzi z pieniędzmi. Wiem, że dość długo mógłbym się ukrywać, lecz rezygnuję z tego!...

Przybyłego wylegitymowano. Był to Tadeusz Rendecki, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 163.

Rendecki zeznał, że swego czasu pracował w firmie Dąb przy Placu Wolności 14 i cieszył się nieograniczonem zaufaniem swych szefów. Pewnego dnia powierzono mu tysiąc złotych, które miał wpłacić w wydziale podatkowym magistratu.

— Byłem już w magistracie — mówił w policji — i nagle strzeliła mi myśl do głowy, by skorzystać z posiadanych pieniędzy i wyjechać do Warszawy.

W stolicy bawił kilka tygodni. Po dłuższym namyśle zdecydował się oddać w ręce władz bezpieczeństwa.

Policja warszawska przesłała Rendeckiego do Łodzi.

Urząd śledczy stwierdził, że zeznania jego były całkowicie zgodne z rzeczywistością.

Rendeckiego, pozostawiono na wolności pod dozorem policyjnym do sprawy sądowej.

Zameldował w policji, iż matka jego narzeczonej skradła mu 10 złotych.

Tragedja nałogowej staruszki-pijaczki.

Łódź, 19 października.

Janina Wąskowska utrzymywała swą matkę 60-letnią Wiktorję.

Staruszka, nałogowa pijaczka, nie rozstawała się nigdy z butelką i stale urządzała awantury, gdy jej zabrakło wódki.

Daremnie dziewczyna próbowała ją odzwyczaić od alkoholu.

Gdy nie dawała matce pieniędzy, sprzedawała garderobę i rżne sprzęty domowe tak, że w krótkim czasie niemal doszczętnie ogołociła mieszkanie.

Pewnego dnia do dziewczyny przyszedł w odwiedziny jej narzeczony Bolesław Staśkiewicz.

Staruszka przypuszczała, że się jej uda wyłudzić od młodzieńca kilka groszy na wódkę. Staśkiewicz gotów był nawet dać jej złotówkę, byleby tylko się nie awanturowała, lecz Janina przeciwstawiła się energicznie.

— Nie daj jej pieniędzy — zawołała — musi wreszcie przestać pić!

— To jest moja jedyna przyjemność w życiu, dlaczego więc mnie jej pozbawiacie?

Młodzi nie słuchali jej prób. Marząc o przyszłości, wspólnem szczęściu wkrótce zapomnieli o wszystkich codziennych troskach i zmartwieniach.

Tymczasem stara Wązkowa, korzystając z tego, że nie zwracali na nią uwagi, skradła Staśkiewiczowi z palta 10 złotych i udała się do restauracji.

Gdy młodzieniec skonstatował kradzież, mimo błagań narzeczonej, zameldował o tem w policji.

Staruszka znalazłszy się przed sądem, przyznała się do winy i twierdziła, że do występnego czynu zmusił ją zgubny nałóg.

Skazano ją na dwa tygodnie aresztu.

Król bałuckich szulerów

obity przez wieśniaków, których oszukiwał w „trzy karty“.

Łódź, 19 października.

Bolesława Śliwę doskonale znały całe Bałuty. Młody, stale elegancko ubrany jegomość włóczył się po knajpach, czyhając na amatorów hazardowej gry w karty. Mówiono o nim, że zawsze w grze dopisuje szczęście, lecz, jak twierdzili wtajemniczeni, był tylko mistrzem wśród wszystkich szulerów na przedmieściu.

Śliwa miał zawsze przy sobie gotówkę i karty. W dni wypłat werbował amatorów gry przed fabrykami i prowadził ich do rozmaitych spelunek, gdzie wyłudzał od swych ofiar cały tygodniowy zarobek.

Niejednokrotnie już mistrz hazardu przesiadywał w więzieniu.

Po odsiedzeniu kary wracał do swego wielce intratnego fachu.

— Gdyby nie hulał, zpewnością zebrałby już przyzwoity kapitał — mówiono.

Śliwa lubił się bowiem bawić i po każdej większej wygranej zapraszał do knajpy prostytutki i ich przyjaciół, płacąc z wielkopańskim gestem sążniste rachunki.

Wczoraj po nocnej pijatyce nie miał ani grosza.

Włóczył się po Bałuckim rynku namawiał przyjezdnych kmiotków, by zagrali z nim w „trzy karty“. Z trudnością udało mu się zebrać szczupłe grono amatorów gry.

Śliwa w ciągu kilkunastu minut „zarobił“ około 30 złotych i chciał już ulotnić się ze zdobyczą, lecz tym razem nie poszło mu tak gładko.

Wieśniacy przyłapali go na oszustwie.

Wywiązała się zajadła bójka na pięści, gdyż domagali się zwrotu pieniędzy.

Szuler, którego dotkliwie pobili rzucił się do ucieczki.

Przyłapał go policjant i sprowadził do komisarjatu.

Skrzynka do listów.

Do
Szanownej Redakcji „Expressu Wieczornego“
w miejscu.

W artykule p. t. „O tem, co nas smuci i weseli“, umieszczonym w nr. 288 „Expressu Wieczornego“ z dnia 17 października 1927 roku, z racji omawiania projektów oświetlenia elektrycznego przedmieść m. Łodzi w roku 1928 — pomieszczone jest pytanie: „Czemu Magistrat nie pomyślał o tem wcześniej, czemu projekt ten powstał w chwili, gdy stare władze samorządowe opuszczają gmach przy Placu Wolności?“.

W związku z tem Magistrat m. Łodzi wyjaśnia, co następuje:

Oświetlenie przedmieść m. Łodzi przewidziane jest w umowie dodatkowej z Łódzkiem Towarzystwem Elektrycznem, uchwalonej na wniosek Magistratu przez Radę Miejską w dniu 23 czerwca r. b. W myśl tej umowy Ł. T. E. zobowiązało się corocznie oświetlać 10 km ulic, nie objętych uprawnieniem rządowem, i w roku bieżącym na tej podstawie oświetlono 12,5 kilometrów ulic, położonych na przedmieściach. Ponieważ wybór ulic zależy od Magistratu, przeto wspomniany w artykule projekt dotyczy jedynie corocznie układanego planu oświetlenia na rok przyszły, który wykonany zostanie bez względu na to, jaki Magistrat będzie sprawował zarząd miasta.

Kolejność budowy nowych linji tramwajowych ustalona została w umowie między m. Łodzią a Spółką Akcyjną Kolei Elektrycznej Łódzkiej, uchwalonej przez Radę Miejską w dniu 16 listopada 1922 r. Omawiany w artykule projekt budowy na rok 1928, opracowany przez Wydział Przedsiębiorstw Miejskich, zawiera więc tylko zatwierdzony przez Magistrat szczegółowy plan budowy na rok 1928 w ramach wspomnianej wyżej umowy.

Prezydent w/z. W. Wojewódzki.

Dwa pożary

w domach mieszkalnych.

Łódź, 19 października.

W dniu wczorajszym dwukrotnie straż ogniową zawiadomiono o wybuchu pożaru.

W mieszkaniu Pauliny Stiller przy ulicy Targowej wskutek wadliwej budowy pieca zapalił się sufit. Ogień objął sprzęty domowe i rozszerzał się z błyskawiczną szybkością.

Jeszcze przed przybyciem straży ogniowej gaszeniem pożaru zajęli się lokatorzy.

Ogień umiejscowiono po upływie godziny.

Z mieszkania Abrama Wajsmana przy ulicy Północnej 14 wczoraj po południu poczęły się wydobywać kłęby dymu. Sąsiedzi wtargnęli do mieszkania a gdy stwierdzili wybuch pożaru zajęli się energicznie akcją ratunkową.

Ogień ugaszono przed przybyciem straży.

Przyczyny pożaru nie ustalono.

Nasz reporter zanotował, że:

Łódź, 19 października.

Jungberman Abramowi, zam. przy ul. Zgierskiej nr. 44, skradziono z mieszkania różnej garderoby wartości 644 zł.

Walczak Stanisław, zam. przy ulicy Pawiej nr. 11, skradł 2 kilo czekolady, wartości 22 zł. Rozenszteinowi Fiszlowi zam. Ogrodowa nr. 15.

Jakubowicz Rywce, zam. przy ulicy Sienkiewicza nr. 9, skradziono z mieszkania różnych rzeczy, wartości 600 zł.

Rzepnikowski Wojciech, zam. przy ulicy Sikawskiej nr. 20 w sposób oszukańczy wyłudził 20 zł. za wywózkę śmieci od Gutlingiera Zeliga, zam. przy ulicy Sienkiewicza nr. 37.

Zwolennicy ustroju komunistycznego

skazani na karę ciężkiego więzienia.

Łódź, 19 października.

17 marca bieżącego roku w czasie strejku w przemyśle włókienniczym — na podwórzu budynku fabrycznego Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej — odbywał się wiec, zwołany przez komisję strejkową.

Na wiecu wygłosiło przemówienie kilku mówców z ramienia związków klasowych i „Pracy“, poczem wszedł na trybunę pewien młodzieniec, jak się później okazało, 22-letni Kazimierz Rybarczyk, który na wstępie zaznaczył, że występuje w imieniu związku młodzieży komunistycznej.

Przemówienie swe Rybarczyk zakończył antypaństwowemi okrzykami.

W tym samym czasie wywiadowcy policji politycznej, znajdujący się na terenie posesji fabrycznej, zaobserwowali że jakiś młodzieniec kolportuje wśród zebranych odezwy komunistyczne.

Rybarczyk i nieznany kolporter po wiecu ulotnili się.

Dopiero po upływie kilku miesięcy obu młodzieńców Rybarczyka i Dawida Gliksmana ujęto i osadzono w więzieniu.

Wczoraj Rybarczyk, Gliksman oraz Białek i Mikołajczyk, których przytrzymano na wiecu strejkowym pod zarzutem kolportażu odezw, znaleźli się przed sądem.

Rybarczyka skazano na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw, Gliksmana na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw, pozostałych zaś uniewinniono.

Dwie osoby podkołami tramwajów

Przy ulicy Pomorskiej obok domu nr. 44, 15-letni Hersz Szleczyngier (Brzezińska 17) przebiegając przez jezdnię, dostał się pod koła tramwaju.

Chłopiec doznał ciężkich potłuczeń całego ciała.

Pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło go do domu.

Na placu Wolności przy przystanku tramwajowym 51-letnia Julianna Hiplc wyskoczyła z wagonu, upadła na bruk, doznając obrażeń cielesnych.

Lekarz pogotowia stwierdził złamanie kości udowej i przewiózł ją do mieszkania przy ulicy Tramwajowej 10.



— Głupiej kobiety nie wziąłbym nigdy za żonę...

— Słusznie... Tobie potrzebna jest mądra niewiasta...



Co mówią inni.

Jeden ze znajomych opowiadał mi:

— Tak się kiedyś złożyło, że spadła na mnie nieoczekiwanie dość znaczna jak na mój budżet suma pieniężna. Oczywiście — pijaństwo. Kolacja na dziesięć osób, koniak, wino, malownicze zakąski, deser... Rachunek: — 428 zł...

W porywie radości, upojenia i sympatji dla kelnera dałem mu 500 złotych i powiedziałem:

— Reszty nie trzeba..

Po kilku dniach znów jestem w tej samej restauracji.

Sympatyczny kelner nachyla się nade mną dyskretnie, pokazuje mi poprzedni rachunek i szepcze:

— Pan szanowny wybaczy: w rachuneczku jeden barszczyk nie był liczony.. 80 groszy...

***

Podsłuchane w jednym z nocnych lokali:

— Co to może być? Jedenasty kieliszek piję, a jeszcze mi się pić nie chce...

***

Dowódca kompanji wchodzi do koszar.

Już w progu kręci nosem.

— A cóż tu do djabła tak czuć?..

Meldunek kaprala:

— Jeden kapral, dwudziestu szeregowych, panie kapitanie!

***

Przegląd rekrutów. Jednemu z nich brak guzika przy mundurze.

Kapral zwraca się doń:

— Nie wstydzisz się ty, sakramencki synu, chodzić na pół goły, co?..

***

W pewnem towarzystwie, w którem był również jakiś amerykanin, rozmawiano na temat optymizmu.

— Według mnie — rzekł amerykanin — optymistą jest cudzoziemiec, przyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych z korkociągiem w walizie.

***

Ogłoszenie w dzienniku nowojorskim:

— „Młody człowiek, posiadacz litrowej butelki Vermutu, szuka znajomości z młodą kobietą, posiadaczką dwóch butelek spirytusu celem spólnego zrobienia flaszki coctail'u.

Syn morduje ojca i matkę.

Wilno, 18 października.

Pod Mejszagołą, osadnik Aleksander Jagiellowicz wtargnął do mieszkania swych rodziców i **wystrzałem z rewolweru zabił swego 63-letniego ojca, Teofila, oraz matkę,** którą przebił bagnetem. Równocześnie zamordował niejakiego Ludwika Karawajczyka.

Jagiellowicz uciekł, jednakże wczoraj w południe zgłosił się do policji, oświadczając, że popełnił morderstwo, którego motywem miała być rzekomo odmowa udzielenia mu pozwolenia **wzięcia ślubu.**

10.000 warjatów zagraża bezpieczeństwu publicznemu w Polsce.

Rozmowa z dyrektorem departamentu zdrowia w min. spraw wewn. dr. Piestrzyńskim.

Chcąc poinformować się o poczynaniach departamentu zdrowia min. spraw wewnętrznych w dziedzinie, opieki nad psychiczne choremi zwróciliśmy się do dyr. dra Piestrzyńskiego, który udzielił nam w tej sprawie następujących, wyczerpujących informacji.

Notorycznie znanym był oddawna fakt, że na tych ziemiach polskich, które pozostawały pod zaborem austriackim i rosyjskim, opieka nad psychicznie chorymi była w najwyższym stopniu zaniedbana. Niebezpiecznych chorych nie było gdzie lokować, zakłady psychjatryczne były przepełnione, mówiono wciąż o konieczności budowania szpitali tego typu.

Cyfry najlepiej mogą zilustrować stan rzeczy w owych przedwojennych czasach:

Kiedy Rzesza Niemiecka jako całość posiadała 1 łóżko w zakł. psych.

Na ziemiach Polskich mieliśmy 1 łóżko w zakł. dla psychicznie chorych:

w Poznaniu 1 łóżko dla psychicznie 667.

na Pomorzu (dawne Prusy Zachodnie) 1 łóżko dla psych. 593.

na Śląsku 1 łóżko dla psych. 583.

w b. Galicji 1 łóżko dla psych. 4379.

w b. Kongresówce 1 łóżko dla psychicznie 4692 podczas gdy w państwach Zachodnich wypadało 1 łóżko na 284—772 mieszkańców.

Ten stan rzeczy poprawił się nieco w Małopolsce po wybudowaniu szpitala w Kobierzynie pod Krakowem, mogącego pomieścić 550 chorych i ukończonego w czasie wojny, pogorszył się natomiast i to bardzo dobitnie na ziemiach b. zaboru rosyjskiego.

Zaniedbany oddawna stan opieki nad psychicznie chorymi b. zaboru rosyjskiego stał się w związku z ukształtowaniem się granic Państwa i w związku z faktem zlikwidowania Zakładu w Nowej Wilejce wprost katastrofalnym. Nasze ziemie kresowe zostały literalnie bez Zakładu psychjatrycznego przy 4,000.000 mieszkańców, Kongresówka z ludnością przeszło 12 miljonów posiada zaledwie 2.700 miejsc. Zakłady psychjatryczne zniszczone i zdezorganizowane podczas wojny zaraz po ich restauracji zaludniły się do tego stopnia, że już od kilku lat chorych niema gdzie umieścić. **Doszło do tego, że nawet chorzy bardzo** niebezpieczni dla otoczenia i gwałtowni nie mogą być przyjęci do Zakładu dla braku miejsc. Państwo niema możności ulokowania w zakładzie psychjatrycznym już nawet tych chorych, którzy po dokonaniu zabójstwa, podpaleniu lub zgwałceniu winni być w myśl obowiązujących przepisów prawa karnego ulokowani w zakładzie z urzędu.

Doszło do tego, że już nie pojedyńcze przypadki, ale całe szeregi chorych b. niespokojnych z objawami najostrzejszego podniecenia, przywożone do zakładów psychjatrycznych z odległych stron (zwłaszcza z Kresów, gdzie niema żadnego szpitala), odsyłane są do domu w stanie, obrażającym elementarne postulaty humanitarnego traktowania człowieka cierpiącego. **Powiązani łańcuchami czy postronkami chorzy tacy powracają do domów, tam niemogąca dać sobie rady rodzina zamyka ich w chlewach, komórkach czy piwnicach.**

Nieszczęśliwi chorzy spokojniejsi pozostają bez wszelkiej opieki: wałęsają się, cierpią głód i chłód, inni odbierają sobie życie, inni dokonywują czynów kryminalnych.

Do jakiego stopnia taki stan pozostawienia bez opieki chorych niebezpiecznych przedstawia się groźnie, może zilustrować fakt, że jeden chory, wałęsający się po wsiach powiatu Mińsko-Mazowieckiego, **podpalił wieś, złożoną z kilkudziesięciu osad, po której po pożarze nie pozostało śladu zabudowań.** Inny chory, nieumieszczony we właściwym czasie w zakładzie, **zamordował swego dorosłego brata, jeszcze inny zabił siekierą żonę, matkę 4-ga dzieci.** Możnaby takich przykładów zacytować setki.

Pragnąc przygotować plan racjonalnej naprawy tych grozą przejmujących stosunków, Departament Służby Zdrowia przeprowadził w roku 1925 ankietę mającą na celu zebranie dokładnych danych, co do liczby chorych, wymagających pomieszczenia w zakładzie psychjatrycznym. Cyfry, zebrane za pośrednictwem lekarzy powiatowych z miast i gmin Rzeczypospolitej, opracowane następnie przez d-ra Bednarza, stwierdzają, że w dn. 1 stycznia 1925 r. zarejestrowano na całym obszarze Państwa **21.922 osoby psychicznie chore, które wymagają umieszczenia w zakładach psychjatrycznych.**

Biorąc za podstawę obliczenia ankiety, musimy dojść do wniosku, że Polska potrzebuje conajmniej 22.000 łóżek psychjatrycznych w Zakładach. Zostało ustalone zaś, że w dn. 1 stycznia 1927 r. pozostawało we wszystkich istniejących zakładach w całej Polsce 11.212 psychicznie chorych. Cyfra ta nie odpowiada przecież liczbie posiadanych w rzeczywistości miejsc. Wszystkie zakłady bez wyjątku były w tym czasie przepełnione, w niektórych prze**pełnienie dochodziło do tego, że na jednem łóżku kładziono po 2-ch chorych obok siebie, a żaden prawie z naszych** zakładów psychjatrycznych nie odpowiada wymogom higjeny, przewidującego o minimum kubatury powietrza na chorego.

Z powyższego wynika, że gdybyśmy się nawet pogodzili z istniejącym stanem przepełnienia naszych zakładów psychjatrycznych, to i tak jeszcze pozostanie nam nie mniej, **jak 10.780 psychicznie chorych, potrzebujących zakładu, których ulokować i leczyć nie jesteśmy w stanie.**

Tragedja Józka-muzykanta.

Nie mogąc konkurować z „wyszkolonemi“ kolegami zamienił smyczek na rewolwer.

Z Warszawy donoszą:

Od małego dziecka marzyło mu się granie i melodje przeróżne, których miał pełną główkę.

Ledwie odrósł od ziemi, mówić jeszcze dobrze nie umiał, a już tak cudacznie na harmonji wygrywał, że starsi kręcili głowami z podziwem.

Jedni mówili, że zdobędzie wielką sławę, inni że się nie uchowa. Tych ostatnich było, jak zazwyczaj, więcej.

Rodzice małego Józka-muzykanta nie mieli, niestety, ani dostatecznej oświaty, ani funduszów, aby podjąć kształcenie jego bezprzecznie wielkich talentów:

Chłopczyna jeszcze w zębach koszulinę nosił, a już dostał od życia takie cięgi, że przy pierwszej okazji obejrzał się za własnym chlebem.

W dziesiątym roku życia stał się atrakcją pewnej podmiejskiej karczmy, gdzie po całych nocach grał i grał..

Na wiele rzeczy patrzyły wówczas jego dziecinne oczy, przed niejednym wzdragała się wrażliwa dusza.

W takich to warunkach umęczony fizycznie i skołatany moralnie wzrastał Józiek, muzykantem zwany. Zamiast posuwać się naprzód, grzązł w błocie moralnem i marniał.

Całem sercem rwał się do nauki, lecz nie znał trudnych dróg do niej wiodących. Wkrótce też przestał być cudownem dzieckiem. Wyrósł i rozpoczął wiek młodzieńczy. Tylko w dziedzinie muzyki poczynił piękne postępy. Porzucił harmonję i wziął się do skrzypiec. Był tylko samoukiem, a jednak i tu wykazał tak zadziwiające zdolności, że z grajka, grywającego w karczmie, stał się muzykiem kawiarnianym.

Grał zresztą tylko ze słuchu. Nie znał nut, to też niezawsze mógł dorównać kolegom, posiadającym tę umiejętność.

Poczęło być krucho.

Grywał właśnie w kawiarni w Będzinie, gdy los zetknął go **ze słynnym Zommerem hersztem bandy rabunkowej.**

Poprzez zawiłe drogi psychologicznych przeżyć muzykalny nędzarz trafił do organizacji bandyckiej. Dał się namówić do zmiany niewdzięcznego smyczka na rewolwer.

Po dwóch napadach rabunkowych na sklepy w Sosnowcu ujęto go wraz z Zommerem i trzema jego towarzyszami.

Józef Nowak, tak bowiem nazywał się niefortunny grajek, stanął przed sądem okręgowym. Towarzyszy jego skazano już uprzednio w postępowaniu doraźnem na **bezterminowe ciężkie więzienie.**

Zasiadł więc Jóźko-muzykant na ławie oskarżonych sam, tak, jak sam torować sobie musiał drogę przez twarde ścieżki życia.

Prawo przewiduje ciężkie kary dla członków band rabunkowych. Sąd jednak, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, skazał Nowaka w jednej sprawie na 6, w drugiej na 5 lat ciężkiego więzienia.

Warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem prezesa Orłowskiego, zatwierdził wczoraj powyższy wyrok.

Co usłyszymy przez radjo dziś, w środę 19-go października

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo-meteorologiczny, PAT., oraz nadprogram. 15.00 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, PAT., oraz nadprogram. 16.00—16.25 — Odczyt: „Powstanie szkolnictwa wyższego w Polsce odrodzonej" (dział: „Pedagogika i wychowanie") — wygłosi dr. Kazimierz Konarski. 16.25—16.40 — Nadprogram, komunikaty. 16.40—17.05 — Odczyt: „Przygotowania olimpijskie Polski" (dział: „Sport i wychowanie fizyczne") — wygłosi p. Marjan Raszke. 17.05—17.20 — Komunik. PAT. 17.20—17.45 — „Skrzynka pocztowa" — korespondencję bieżącą omówi dr. M. Stepowski. 17.45—18.15 — Program dla dzieci (Pogadanka historyczna o królowej Jadwidze) — wyp. p. Zofja Szadebergowa. 18.15—19.00 — Koncert popołudniowy w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 19.15—19.35 — Rozmaitości — wypowie p. Ludwik Lawiński. 20.30 — Koncert wieczorny. Transmisja z Krakowa. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00 — Sygnał czasu i komunikaty: lotniczo-meteorologiczny, policyjny, PAT, sportowy i nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

LANGENBERG. MüNSTER. DORTMUND. 13.10—14.30 — Koncert popołudniowy kapeli Mario Iseglio. 15.45—16.15 — Porady i wskazówki dla gospodyni. 16.15—17.00 — Program dla młodzieży szkół wyższych: Lekcja biologji. 17.00—18.00 — Koncert popołudniowy. 18.05—19.00 — Recytacje utworów Waltera Flex (z okazji 10-letniej rocznicy śmierci). 19.15—19.35 — Konwer-

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

17

Osobliwa podróż poślubna.

Nie miałem już poco siedzieć w Turynie. Spakowałem manatki i nazajutrz rano wyjechałem z moją piękną małżonką do kraju.

Była to niejako naszą podróż poślubna.

Zamówiłem dla nas wygodny przedział w wagonie sypialnym.

Dumny i szczęśliwy siedziałem obok Haliny, ciesząc się jak dziecko, że powracam z tak wspaniałą zdobyczą do Łodzi. Szczęście moje wszelakoż zamącało wspomnienie warunku, postawionego przez doktora Ceneri:

— Kto zaślubi Halinę, musi brać ja taką, jaką jest: Nie wolno nikomu dowiadywać się o jej przeszłości.

Ale co tam! W jaki sposób będzie mógł ten tajemniczy włoch z Genewy sprawdzić, o czem mówię z moją żoną?

— Gdy pozyskam zaufanie mojej żony, ona dobrowolnie zwierzy mi się ze wszystkiego...

Jakże się myliłem! Nie zdołałem skruszyć powłoki lodowej, jaką zdawała się być opancerzona moja dozgonna towarzyszka. Byłem z nią sam na sam w zacisznym przedziale. Świadomość ta podniecila mnie niezwykle.

Objąłem wpół moją żonę i wessałem się chciwemi wargami w jej usta. Nie broniła mi pieszczot, lecz zdawała się ich nie odczuwać. Spodziewałem się, że zdołam jakoś rozpalić w niej zmysły, lecz wszystko — napróżno.

— Halino — szepnąłem w uniesieniu — powiedz: „mężu".

— Mężu — powiedziała spokojnie, posłusznie, jak dziecko, które nauczyło się lekcji.

Bezdźwięczność jej głosu doprowadzała mnie do rozpaczy. Starałem się usprawiedliwić jakoś dziwne zachowanie Haliny.

Czyż mogła pokochać mnie tak prędko? Wczoraj dopiero dowiedziała się, jakie mam imię. Została moją żoną przez posłuszeństwo dla wuja.

Pocieszałem się tylko myślą, że nie była zmuszana do tego małżeństwa, że nie budziłem w niej odrazy. Nie traciłem więc nadziei i postanowiłem ubiegać się o jej względy stopniowo. Byłem coprawda już jej mężem i mogłem domagać się moich praw nawet siłą.

Nie wątpię, że inny na mojem miejscu byłby tak uczynił, lecz ja powiedziałem sobie stanowczo, że póty już nie dotknę Haliny, póki sama dobrowolnie nie zapragnie moich pieszczot.

Próbowałem natomiast nawiązać z nią szczerą rozmowę. Wypytywałem co ją bawi, co jej sprawia przykrość, studjowałem jej charakter, upodobania. Niestety! Zdawała się być niezdolną do myślenia i mówienia. Niezwykłość naszego położenia nie mogła dostatecznie tłumaczyć apatji, w jakiej była pogrążona.

Usprawiedliwiałem w duchu jej obojętność wyjątkowemi okolicznościami! Była zmęczona, zmieszana, umysł jej zamącało prawdopodobnie szybkie tempo, w jakim została moją żoną.

Nie mogąc wydobyć od niej ani słowa, umilkłem w końcu. Mijała godzina za godziną, a my, młodzi małżonkowie, siedzieliśmy obok siebie milczący.

Ekspres biegł szybko ku północy, mącąc przeraźliwym stukotem ciszę nocy. Ogłuszający, monotonny huk kół zlewał się w moich uszach w dźwięk rytmiczny, który jakby echem powtarzał pamiętne słowa starej Teresy:

— Ona nie jest stworzona ani do miłości, ani do małżeństwa.

Światło lampy, oświetlającej nasz przedział, padało na twarz Haliny. Obserwowałem to nieruchome, martwe oblicze: była niezrównanie piękna, mimo swej bladości.

Wbrew postanowieniu, jakie powziąłem, oparłem głowę na kolanach żony i zasnąłem. Nie był to sen, lecz jakieś odrętwienie. Nie wiadomo dlaczego poczęło mnie prześladować wspomnienie owej strasznej nocy, kiedy stałem się bezradnym świadkiem ponurej zbrodni.

Tłumiony jęk dogorywającej kobiety nigdy nie brzmiał w moich uszach z taką wyrazistością, jak w owej chwili. Nigdy jeszcze nie odczułem tak silnie okropnego przerażenia.

Ulgą było dla mnie, gdy trwożący mnie krzyk, stając się coraz przeraźliwszym, doszedł do największego natężenia i zmieszał się z przeciągłym świstem lokomotywy. Zbliżaliśmy się do jakiejś stacji.

Zerwałem się szybko z kolan mojej żony i odzyskałem spokój, choć krople zimnego potu spływały mi po czole.

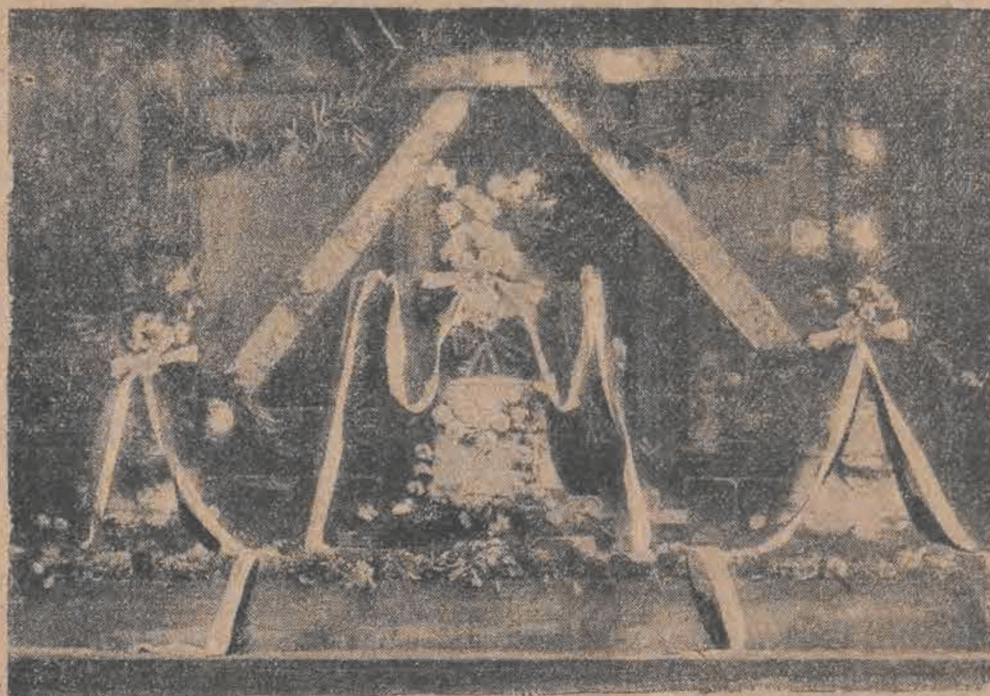
(D. c. n.)

Otwarcie wystawy radiowej w Warszawie.



W Warszawie została otwarta wystawa radjowa, kaórą otwarł **p. min. Miedziński** (na zdjęciu z arkuszem w ręku).

Poświęcenie dzwonów we Lwowie.



…ościele OO. Dominikanów we Lwowie dokonano uroczystego poświęcenia dzwonów. — Ilustracja nasza przedstawia dekorowane dzwony przed ich poświęceniem.

Nieznany szczep indyjski

zamieszkuje atlantyckie wybrzeże Panamy.

Prof. Erland Nordenskjöld, syn znanego badacza okolic podbiegunowych, powrócił obecnie do Göteborgu z wyprawy naukowej do Ameryki środkowej, skąd przywiózł ciekawy zbiór indyjskich rękopisów hieroglificznych. Rękopisów tych używają czarnoksiężnicy indyjscy przy czarach wszelkiego rodzaju.

Prof. Nordenskjöld badał przedewszystkiem nieznany prawie szczep indyjski „Cuna", żyjący nad atlantyckiem wybrzeżem Panamy. Jest to lud o dość rozwiniętej swoistej kulturze, który zachował mnóstwo pojęć, podań i wierzeń z czasów, sięgających Kolumba. Indjanie Cuna zachowali do dziś dnia pełną niemal niezależność polityczną. Mieszkają w wielkich osadach, liczących nieraz ponad 5.000 mieszkańców. Głową ich teraźniejszej republiki jest czarownik „Nolo", człowiek niepozbawiony inteligencji.

„Nolo" ma do pomocy dwuch sekretarzy, z których jeden włada językiem hiszpańskim, drugi angielskim. Sekretarzom tym „Nolo" podyktował historję swego szczepu i to od stworzenia świata, tak, jak przekazała ją tradycja ojczysta.

Szczep ten odznacza się wielką dobrocią w stosunku do kobiet, dzieci a nawet zwierząt. Wymagają tego przepisy religijne, które nakazują czcić wielkich bohaterów przeszłości i dobrodziejów, jak np. wynalazców napoju ryżowego.

Kobiety szczepu „Cuna" ubierają się nadzwyczaj barwnie i noszą złote klejnoty, każdy o wartości conajmniej 10 dolarów. Religja ich każe wierzyć w istnienie wszechmocnego władcy wszechświata, którego pomocnikiem jest mnóstwo duchów, ożywiających przyrodę. Religja ta obfituje w mnóstwo obrzędów, które zna dobrze tylko sam „Nolo". „Nolo" jest też lekarzem.

„Podręcznik dla utrzymania życia".

Dyrektor amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeń uczy „sztuki nie umierania".

Amerykanin J. E. Kavanagh, prezes największego amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeń na życie, zrobił przed dwoma laty fatalne odkrycie, oto stwierdził, że klijenci jego pozwalają sobie na umieranie z jakąś oburzającą dobrodusznością i biernością. „Skonstatowaliśmy — napisał wówczas w raporcie, skierowanym do rady nadzorczej towarzystwa — mnóstwo zgonów, sprzeciwiających się wszelkim zasadom zdrowego rozsądku. Są ludzie, którzy **umierają naprawdę z amatorstwa**, nie mając najmniejszego prawa do tego i mogąc bardzo łatwo uniknąć tej zasadniczej omyłki".

Skonstatowawszy ten przykry fakt p. Kavanagh i jego współpracownicy wyciągnęli z tego korzystne wnioski i postanowili pouczać swą klijentelę o **„jedynie skutecznym i zbawiennym sposobie unikania śmierci"**.

Przedewszystkiem więc towarzystwo ubezpieczeń zaangażowało całą armję doskonałych pielęgniarek, którym przypadła rola „aniołów stróżów" wobec wszystkich asekurowanych. W każdej godzinie dnia i nocy kobiety te miały prawo wchodzenia do mieszkań ubezpieczonych, badania ich pulsu, mierzenia gorączki, ekspedjowania chorych do szpitala lub do sanatorjum i prawienia kazań wszystkim tym, którzy — ich zdaniem — niedostatecznie interesowali się wartością życia.

Nie na tem jednak skończyła się „pedagogiczna" działalność rozpoczęta przez dyrektora amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeń. P. Kavanagh zaczął rozsyłać swoim klijentom całą serję **„podręczników dla utrzymania życia"**, podręczników, które zawierały 1001 recept z popularnej medycyny i środków zapobiegawczych przeciwko chorobom, których można łatwo uniknąć. W wigilję Bożego Narodzenia każdy z klijentów otrzymywał „na gwiazdkę" paczkę, zawierającą obok „życzeń jak najlepszego zdrowia", szczoteczkę do zębów, paczkę do zabijania much, sterelizowaną watę itd.

Zachęcone pomyślnymi rezultatami swej akcji Towarzystwo Ubezpieczeń, rozpoczęło następnie każdego ranka podawać przy pomocy radja swym klijentom lekcje racjonalnej kultury fizycznej.

P. Kavanagh nie ograniczył swej działalności wyłącznie do Stanów Zjednoczoynch i postanowił urządzić po Europie tournee propagandowe.

Tymczasem p. Kavanagh został srodze zawiedziony w swych nadziejach na Europę. Wielcy kierownicy angielskich towarzystw ubezpieczeniowych przyjęli system reklamowany przez Amerykanina dosyć chłodno i na wszelkie wskazywane przezeń recepty oświadczyli z iście angielskim spokojem: „Jesteśmy tylko handlowcami i jako tacy nie mamy żadnego prawa bawienia się w wielkich reformatorów".

Rozczarowany p. Kavanagh pojechał próbować szczęścia do Francji. Lecz i tu nie przyjęto go z oczekiwanym przez amerykanina entuzjazmem. Dyrektor jednego z najpoważniejszych paryskich towarzystw ubezpieczenia na życie oświadczył: „Metoda, która mogła pochlubić się szczęśliwymi rezultatami w Ameryce, byłaby u nas bardzo źle przyjęta. Czy przypuszcza pan, że ktokolwiek z naszych klijentów zgodzi się na stałą kontrolę nad jego i rodziny jego zdrowiem i życiem? I jakim zresztą tytułem towarzystwa ubezpieczeniowe miałyby wdzierać się w życie prywatne swych klijentów?"

P. Kavanagh, który spodziewał się olbrzymiemo sukcesu w Europie, jest bardzo rozczarowany i zmartwiony. Skróci on niechybnie swój pobyt u ludzi, „którzy nie zasługują na to, aby im przeszkadzano w umieraniu"...

Na pamiątkę otwarcia mostu ks. Józefa w Warszawie.



W Warszawie wybito medal na pamiątkę uroczystego otwarcia mostu ks. Józefa Poniatowskiego dla ruchu publicznego.

TEATR MIEJSKI.

Znakomita komedja-buffe Ludwika Verneuil'a „Panna Flute" grana będzie już tylko dwa razy na scenie teatru miejskiego, a mianowicie: w sobotę wieczorem i w niedzielę o godz. 4 po poł.

Obydwa przedstawienia po cenach popularnych (od 50 gr. do 4 zł. 50 gr.).

Na sobotnie przedstawienie kasa od dziś sprzedaje bilety i na niedzielne od jutra.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w środę, o godzinie 8.20 wiecz. świetna krotochwila w 3-ch aktach p. t. „Hiszpańska mucha", pełna zabawnych scen i komicznych sytuacji z pp. S. Zielińską, Bieleckim i Urbańskim w rolach głównych. Bilety do nabycia w kasie teatru i w kwiaciarni B-ci Dymkowskich, plac Kościelny nr. 4.

Pies, który miał być rozsadzony dynamitem.

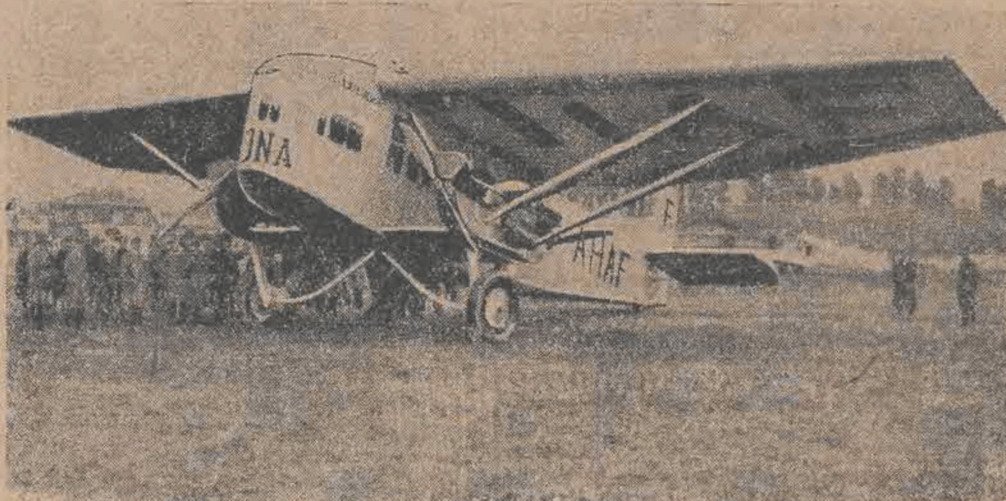
Pewien właściciel psa, zamieszkały w małem miasteczku w Westfalji postanowił zabić swego psa. Wyprowadził więc go do lasu i tam w głuchem miejscu okrutnik przymocował psu dynamitowy patron do grzbietu i uwiązawszy nieszczęśliwe zwierzę do drzewa, zapalił lont i począł śpiesznie się oddalać.

Pies, zoczywszy uciekającego pana, jął się szarpać z całych sił i zerwał sznurek, a będąc wolny puścił się z wciąż palącym się lontem za panem, aż wreszcie go dogonił. Lada sekunda i dynamit powinien był eksplodować, daremnie człowiek ten usiłował odegnać psa, wreszcie nie widząc innego ratunku pobiegł co sił w kierunku, gdzie wiedział, że znajduje się staw i wskoczył do wody.

Nie umiejąc pływać byłby utonął, gdyby nie pies: wierne zwierzę wskoczyło do wody i uratowało życie swemu okrutnemu panu, gasząc jednocześnie zagrażający i jego życiu lont.

Od tej chwili nie było mowy o pozbyciu się psa.

Olbrzym powietrzny w Warszawie.



Na lotnisku Mokotowskim w Warszawie wylądował samolot pasażerski typu „Fahrmann - Jabiru". Jest to t. zw. półtorapłatowiec, posiadający 4 silniki „Hispano - Suiza" po 180 koni. Samolot posiada kabinę pasażerską na 12 osób, nadzwyczaj obszerna i luksusowo urządzona.



Siatkówka.

—:o:—

na marginesie dwudniowego turnie'u piłki siatkowej Warszawa—Łódź oraz drużyn miejscowych.

Słaba gra drużyn zniekształcana przez marnych sędziów.—Przewidująca to publiczność nie przybyła na zawody.

Siatkówka jest wynalazkiem, jest dzieckiem wypieszczonem i wyhodowanem i do rozkwitu t. j. do pełni życia doprowadzonem przez łódzką młodzież szkolną. Ona to bowiem, t. j. łódzka młodzież szkolna, dała siatkówce, jako najulubieńszemu przez nią sportowi wszystko to, na co się tylko młodzieńczy umysł i temperament zdobyć może.

Łódzka młodzież szkolna łącznie ze swymi nauczycielami wychowania fizycznego, nadała siatkówce taktykę gry, perfekcję kombinacji. Z jej łona też wyszli tak fenomenalni „siatkacze" jak: Jegorow, Welnic, Szmidke, Pietrzak i w. in. podziwiani z niekłamanym zachwytem i przez swoich i przez obcych, nie wyłączając nawet sportowców zagranicznych. Wszyscy oni nie mieli wprost słów uznania dla doskonałości gry łódzkich drużyn szkolnych.

Rozwijająca się w tak świetnych warunkach gra w siatkówkę, osiągnęłaby z całą pewnością nieprawdopodobny poziom i popularność, gdyby jej twórcy nie spoczęli na laurach, pracując nadal intensywnie w obranym raz kierunku. Ale oto po krótkotrwałym okresie pracy celowej, rozpoczęte dzieło dostało się w ręce nowatorów, którzy, aby się od Łodzi niejako uniezależnić, aby sobie naszą pracę przywłaszczyć, wprowadzili do siatkówki, nieprzynoszące jej żadnego pożytku zmiany. I oto w ten sposób świetnie zapowiadający się sport, w bardzo krótkim czasie doprowadzony został prawie do upadku.

Dowodem tego twierdzenia jest zupełny brak zainteresowania się zarówno u młodzieży, jak i u starszych. Bezpośredni zaś powodem tego braku zainteresowania jest, upadek poziomu gry w siatkówkę. Nasze bowiem drużyny, nie imponują już, ani swoim, ani obcym i jeżeli wygrywają to z wielkim trudem, przegrywając zaś bardzo często. Rzecz zrozumiała, że wobec takiego obrotu sprawy, ani młodzież ani starsi nie szukają już godziwej rozrywki w szkolnych salach gimnastycznych, jak to miało miejsce przed dwoma laty, bo ten piękny sport spaczono rozmaitemi ekspedymentami i naleciałościami.

Reszty zaś dokonują sędziowie — dyletanci, którzy albo swą nieudolnością, albo, co najgorsze, stronniczością, całą przyjemność i emocję sprowadzają do minimum, ba, niemal do absurdu.

Dlaczego twórcy siatkówki nie pomyśleli o egzaminowaniu sędziów, o zaostrzeniach, któreby wykluczały paczące i obrzydzające grę eksperymenty ze strony arbitrów?

Przechodząc z kolei do oceny gry po szczególnych drużyn, biorących udział w dwudniowym turnieju, urządzonym przez Gimn. im. Kopernika, to potwierdziły one w zupełności powyższe uwagi. Poziom gry był w większości bardzo słaby, co publiczność przewidując niezawodnie, stawiła się na zawody w nieoczekiwanie znikomej ilości.

I tu dopiero nasuwa się pytanie, która sala w Łodzi zdołałaby pomieścić tłumy ciekawych, gdyby podobną imprezę przed dwoma laty urządzono?... Czyja w tem wina?

Serję rozgrywek w sobotę rozpoczęły drużyny żeńskie.

Gimn. p. Sobolewskiej — P. S. H.

które i następnego dnia spotkały się powtórnie. Obustronna ambitna gra, dała w pierwszym dniu rezultat 13:15, 15:11 — 28:26 na korzyść P. S. H.

W drugim jednakże dniu „Soboleszczanki" zagrały niezwykle ambitnie, dokumentując tem swą żywotność i może lepszą przyszłość, zwyciężyły decydująco 30:18.

„Absolwenci" — „Piłsudski" 29:19.

Zwycięzcy grali z temperamentem, któremu przeciwnik nie mógł w żaden sposób dorównać. Drużyna Piłsudczyków, zdekompletowana ubyciem maturzystów, wykazuje potężne luki.

„Konopnicka" (Warszawa) — „Szczaniecka" (Łódź) 24:22.

Wysiłki Szczanieckiej zniweczył sędzia, przychylając się do prośby gości, aby nie zważał na przetrzymywanie. To też warszawianki grały w siatkówkę tak niemal, jak się gra w „Szczypiorniaka" lub koszukówkę i dzięki temu wygrały.

Komentarze chyba zbyteczne.

„Staszic" (Warszawa) — „Kopernik" (Łódź) 24:30.

Zawody prowadził niezwykle sprawnie i surowo, zgodnie z przepisami, p. prof. Robakowski, to też i wynik zupełnie sprawiedliwy.

„Kopernicy" dowiedli swą grą, że są jedyną drużyną szkolną w Łodzi, która nie zaniedbała pracy nad sobą. Brawo!

Y.M.C.A (Warszawa — Y.M.C.A (Łódź) 25:30.

Warszawianie imponują postawą i budową fizyczną, grają jednak nerwowo. Łodzianie dzięki temu opanowują sytuację i zwyciężają.

„Konopnicka" — „Szczaniecka" 21:30.

W drugim dniu, warszawianki znalazły w p. prof. Gorczykowskim sprawiedliwego sędziego, to też i wynik ich pracy cyfrowo wypadł sprawiedliwie. „Szczaniecka" grała doskonale, zachodzi jednak obaważ że 8-klasistek, które wkrótce grać przestaną, brak jej odpowiedniego narybku.

„Staszic" — „Kupcy" 30:22.

„Kupcy" już drugi rok nie mają odpowiednich następców w miejsce maturzystów, z roku 1926 i 1927. Drużyna grała bardzo ambitnie, zmuszona była jednak przegrać. Warszawianie nie pokazali nic nowego. q

Zastępca.

Warszawianka — Turyści

ostatni mecz o mistrzostwo Polski w Łodzi.

W nadchodzącą niedzielę gra w Łodzi z Kl. Turystów zawody o mistrzostwo Polski — Warszawianka. Będzie to ostatni mecz o mistrzostwo Polski w Łodzi. Pierwsze spotkanie tych drużyn zakończyło się zwycięstwem Turystów w stosunku 2:1. Obecnie Warszawianka znajduje się w doskonałej formie, to też spotkanie to zapowiada się b. interesująco.

Awantury na meczu

Pogoń—Cracovia.

Na meczu Cracovia — Pogoń w Krakowie doszło do niebywałych awantur. Na kilka minut przed końcem, gdy sędzia podyktował rzut karny przeciwko Pogoni, gracze tej drużyny wystąpili przeciw sędziemu agresywnie, a nawet dr. Garbień zmierzył się do czynnego nań targnięcia. Skonsternowany tym niebywałym atakiem, odgwizduje sędzia koniec zawodów, ku niebywałemu oburzeniu licznie zgromadzonej publiczności.

Polska—Łotwa.

Spotkanie bokserskie odbędzie się w połowie listopada w Rydze.

Polski związek bokserski przyjął propozycję państwowego związku, łotewskiego na rozegranie międzypaństwowego spotkania bokserskiego w połowie listopada w Rydze.

Pogoń zawieszona przez Ligę.

Dalsze sensacyjne wiadomości z Ligi i P. Z. P. N-u

Możliwość wykreślenia Pogoni z listy członków Ligi

We wczorajszym numerze naszego pisma poinformowaliśmy Czytelników o sytuacji w łonie PZPNu i uchwałach zapadłych na posiedzeniu Ligi.

W dniu wczorajszym w łonie PZPNu nie zaszły poważniejsze zmiany. Spodziewać się należy sensacyjnych uchwał dopiero w dniu dzisiejszym.

W myśl naszej wczorajszej zapowiedzi, Pogoń, po stwierdzeniu, iż mecz z Cracovią rozegrała wbrew zakazowi Ligi popołudniu, została zawieszona w prawach członka Ligi.

Jak nas informują ze sfer ligowych, prawdopodobną jest rzeczą, w razie nie otrzymania od Pogoni wyjaśnień, że ex mistrz Polski zostanie skreślony z listy klubów ligowych. Wierzymy jednak że do takiego rozwiązania sprawy nie dojdzie i Pogoń da pełną satysfakcję Lidze, mając w pierwszym rzędzie na celu dobro sportu polskiego. Tylko w takim wypadku wszelkie represje stosowane względem Pogoni zostaną wstrzymane.

W uzupełnieniu podanych wczoraj uchwał Ligi, dodajemy jeszcze jedną niezwykle ważną, a mianowicie:

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiej Ligi Piłki Nożnej upoważnia Zarząd Główny do wszczęcia dalszych pertraktacji z P.Z.P.Nem, przyczem ugoda uznania będzie wtedy, gdy cztery siódme ustawowej Ligi przyjmie ugodę tą większością trzech czwartych głosów, oraz poda ją do zatwierdzającej wiadomości wszystkim członkom Ligi. Za podstawę do pertraktacji, przyjęto [illegible] obowiązujące jedenaście punktów [illegible] ły walnego zgromadzenia Ligi z dnia [illegible] czerwca b.r. oraz postanowienia [illegible] nie uregulowania kwestji finansowych PZPNu.

Jak widzimy, więc Liga postępuje bardzo ostrożnie i pojednawczo, dając możność jaknajszybszego dojścia do zgody. Według podanej wyżej uchwały już 6 klubów ligowych może ważnie zawrzeć porozumienie. Godna uwagi ustępliwość.

Jak nas jednocześnie informują i w PZPNie przeważają prądy ugodowe. Zreszłą bądźmy szczerzy. Obecnie żadna ze stron zwlekać i przeciągać sprawy nie może, bo miałaby przeciwko sobie całą opinję sportową. Dłużej rozłam trwać nie może! Nie whcodzimy tu w drogi jakie PZPN. obierze, dla osiągnięcia jaknajlepszych warunków „honorowej kapitulacji", w każdym jednak razie uchwała Ligi jest tym pojednawczem wyciągnięciem ręki, którego PZPNowi odrzucić nie wolno.

⁂

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że delegaci PZPNu i Ligi mają już w sobotę lub niedzielę spotkać się w Warszawie dla ostatecznego zlikwidowania zatargu.

Brawo!

Oszustwo sportowe w Warszawie

Członek Warty poznańskiej występował jako berlińczyk pod obcem nazwiskiem.

W cyrku warszawskim gdzie odbywały się niedawno międzynarodowe zawody bokserskie doszło do niebywałego oszustwa. Oto stwierdzono w Poznaniu na podstawie fotografji rzekomego Schumana „świetnego" zawodowego boksera niemieckiego, umieszczonej w „Przeglądzie sportowym", że nie jest on nikim innym, jak członkiem „Warty" poznańskiej nazwiskiem Radomski, który władając dobrze językiem niemieckim z łatwością mógł udawać Niemca.

Oszustwo to wywołało w sferach sportowych stolicy niebywałą sensację.

Wyniki naszego konkursu sportowego.

Rekord mylnych odpowiedzi.

Nasz konkurs sportowy budzi w sferach footbalowych Łodzi coraz większe zainteresowanie.

Najlepszym dowodem stały wzrost nadesłanych kuponów, który tym razem dosięgnął liczby 1.431.

Jednakże mimo rekordowej ilości nadesłanych odpowiedzi żaden z czytelników nie uczynił zadość warunkom naszego konkursu. Jeśli znaleźli się już tacy, którzy w przybliżeniu odgadli wynik jednej z drużyn łódzkich, to mylili się i to w dużym stopniu w odgadnięciu wyniku drugiej drużyny.

Obydwu wyników nie odgadnął ani jeden z czytelników co jest również swego rodzaju rekordem, jeżeli zważymy ilość nadesłanych odpowiedzi.

Jeżeli chodzi o drużynę ŁKS-u to 95 procent czytelników przepowiedziało zwycięstwo czerwonych a kilku nawet wróżyło łodzianon dwucyfrowy wynik.

Zaledwie znikomy procent uczestników konkursu przepowiadało porażkę ŁKS, a kilku tylko podało wynik remisowy 1:1 i 3:3.

Zwycięstwo Turystów odgadło 90 proc. uczestników konkursu.

Wszyscy jednak wróżyli fioletowym sukces w daleko większym stosunku. Wyniku 1:0 żaden z czytelników nie podał.

Reszta bądź przepowiadała zwycięstwo Polonji, bądź podawała wynik remisowy.

Drogą losowania nagrody przyznano tym czytelnikom, którzy podali wyniki najbardziej zbliżone do faktycznych.

I tak nagrody otrzymali:

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. Klemens Werdyg, zamieszkały przy ul. Napiórkowskiego 32.

Drugą nagrodę w postaci 8 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. Bolesław Motyl, zamieszkały przy ul. Sienkiewicza 10.

Trzecią nagrodę w postaci 5 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymała p. Frenkiel Sala, zamieszkała przy ul. Zgierskiej 13.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. S. Edelbaum, zamieszkały przy Placu Dąbrowskiego 4.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. Framan Samuel, zamieszkały przy ul. Zawadzkiej 10.

Odebrać nagrody można w czwartek między 5—7 w lokalu redakcji (ul. Piotrkowska 49 I p. l. ofic.).

W sobotę zamieścimy kupon na odgadnięcie rezultatów niedzielnego meczu Turyści — Warszawianka w Łodzi.

Kałuża przenosi się do Warszawy.

Król polskiego footbalu zostaje trenerem Legji.

Dowiadujemy się, że król polskiego piłkarstwa słynny środkowy napastnik Cracovji nosi się z zamiarem przesiedlenia do Warszawy. Kałuża otrzymał b. korzystną ofertę ze strony Legji stołecznej, która pragnie zaangażować go na trenera swych drużyn footbalowych.

Kałuża do tej pory jeszcze się nie zdecydował, trudno mu bowiem porzucić swój macierzysty klub i piłkarstwo amatorskie.

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Wielki wstrząsający film z za kulis zbrodniczej działalności handlarzy żywym towarem!
Tajemnica afrykańskich domów rozpusty!

Zakazana dzielnica Algieru

Egzotyczne tło dalekich nieznanych krajów.
Wspaniała wystawa, mistrzowska reżyserja.
Turniej artystów światowej sławy.

W roli pani — — Brison **MARJA JACOBINI**, Kamila H rn, Warwick Ward, Lidja Pot echina, Jean Bradin i in.

Ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry pod kierunkiem p. Kantora.

Od godz. 1 i pół do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Kino-Teatr **„Nowości"**

Dziś i dni następnych!
Kto pragnie zobaczyć
Urok Genewy
Czar Kairu
Majestat Pustyni
Egzotyzm Cejlonu
Przepych Indji
Winien zobaczyć film

„Lot naokoło świata"

z Ellen Richter i Szynclem w rolach głównych.

Na scenie Występy Artystyczne

Fenomen XX wieku Cudowne Dzieci Henio i Franka **Palulis** Wirtuozi na ksylofonach.

Smolina i Stanisławski Duet charakterystyczny humor—śpiew—muzyka—tańce.

Jan Bayer Humorysta—recytator.

Halina Massalska typy groteskowe i humorystyczne

Dziś począt. seansu kinemat. o godz. 3-ej występów o g 5 po cenach zn'żonych.

GENTLEMAN

GENTLEMAN MARKA FABR.

KALOSZE
SNIEGOWCE

trwałe wyroby — krajowe. —

Angielsko-Szwedzko-Polski Przemysł Gumowy.

FABRYKA W ŁODZI, ul. Aleksandrowska 156
Telefony: 60 93, 45-90, 42-33.
Adres telegraficzny: „Gentleman. Łódź".

GENTLEMAN MARKA FABR.



Uwadze Pięknych Pań!

W moim nowootworzonym Salonie Fryzjerskim przy ul. Piotrkowskiej 10 pracuje obecnie znana ze swej specjalności była pracownczka firmy **Safjan-Krakauer** p. REGINA

Cennik:	Strzyżenie Pań zł	1.—
	Ondulacja	1.20
	„ wodna	2.00
	Mycie głowy	1.20
	Manicure	1.—

Z poważaniem
A. Jakubowicz
Piotrkowska 10 w podwórzu.

„MARGOT"
Piotrkowska 64.
SZTUKA LUDOWA i dekoracyjna.
ZAKOPIAŃSKIE: KILIMY
Szkatułki, talerze oraz galanterja rzeźbiona i malowana.
PANTOFLE i KIERPCE
Guńki, serdaki
Łowickie wełniaki zmeta narzutki i tp.
Poduszki dekoracyjne w wielkim wyborze
Lalki w strojach ludów.
Pajace jako torebki do robót oraz bieliźny. — —

Zaginęła suczka (fox-terrier) biała o bronzowym łbie wabi się „Dziutka". Odprowadzić za wynagrodzeniem Główna 55, Miechowski.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Tel. 27-81
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7.

Dr. ST. BIBERGAL
MONIUSZK 1—11. Tel. 63-12.
Choroby skórne i weneryczne. elektroterapia.
Przyjmuje od 8—10 r. i od 5—8 wiecz

Doktór **W. Łagunowski**
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe
Gdańska 4.
Przyjmuje: od 9 do $10^{1}/_{2}$ r. od 1—2.45 pp. i od 6-8 wiecz.

Dr. med. **S. Lewkowicz**
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. med. **J. Silberstrom**
Zielona 1.
Choroby skórne i weneryczne
Usuwanie szpecących włosów elektrolizą
Przyjmuje od 3—6 i 7 30—9
Niedziela 9—1

Dr. med. **Różaner**
Dzielna № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne. weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Potrzebna manicurzystka Cegielniana 2. A. Markowicz.

Manicure higieniczny. Wschodnia 74, prawa of. parter 24



Meridiol

Meridiol używany przez miljony jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem universalno-kosmet. do pielęgnowania i nacierania ciała, niezbędny w domu, w podróży i przy sporcie. Żądać w sklepach aptecznych i aptekach.

Doktór **L. Prybulski**
Zawadzka № 1
Telefon № 25-38
powrócił.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena,
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalni.

Lekarz dentysta **F. Horowicz**
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294
codziennie od godz 2—7 wiecz

Chcę kupić dom w mieście Łodzi w cenie 20—30 tysięcy zł. Pośrednicy wykluczeni. Oferty składać w administracji niniejszego pisma pod „20—30". 20

Dr. med. **BRAUN**
Południowa № 28
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 p.p.

Potrzebne są modelki do czesania, (czesanie bezpłatne) ul. Wólczańska № 162, m. 7, Zielke. 22

BIURALISTA z długoletnią praktyką w urzędzie, obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie **poszukuje odpowiedniego stanowiska.** Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm „Republiki" 30

PRACOWNIA KUŚNIERSKA S. G. KORN
WSCHODNIA 38
Wykonywa robotę szybko solidnie i po cenach przystępnych

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.